Wydawca Jan Kustos
Wychodzi 1 raz w tygodniu z dodatkiem „Der Pranger" Cena za egz. pojedyńczy 40 gr.
Rok 8 Katowice, od 8.—14. stycznia 1928 r. Nr. 2



Numer telef. 1024

Pismo poświęcone sprawom G. Śląska oparte na gruncie narodowo-polskim niezależne w polityce

Numer telef. 1024

Abonament u agentów i na poczcie 1,80 złote miesięcz.

Wydawca: Jan Kustos, Katowice, ulica Andrzeja 14, I piętro prawo.
Redakcja: ul. Wandy 7.—Redaktor przyjmuje od 10½—12 dopoł. od 2—3 popoł.

Reklamy: 0,20 zł. za wiersz mm.
Ogłoszenia: 0,08 zł. za wiersz mm.

Zagrajmy sobie w otwarte karty

(Trochę niedeskrecji)

„I pozostał po nim jeden płaszcz, a ponieważ stanowił jedną całość, dlatego, żeby go nie podzielić, postanowiono rzucać kostki oń".

Obecny Marszałek Polski i Prezes Rady Ministrów pan Józef Piłsudcki, powiedział kiedyś, że polityka jest fałszywą grą. Można się zapatrywać na takie zdanie różnorako, można nawet przyznać rację temu zdaniu, jeżeli się weźmie pod uwagę obłudę i fałsz, jakiemi się operuje w życiu politycznem. Ale ponieważ z punktu widzenia katolika i z punktu widzenia państwa katolickiego, polityka fałszywą grą być nie powinna, dlatego zagrajmy sobie dziś w otwarte karty.

Przed przeszło rokiem przed wyborami komunalnemi, zaprosił mnie brat ks. proboszcza Reginka z Rybnika, ks. wikary Reginek na probostwo do Rybnika, celem odbycia jakiejś konferencji. Przeczuwałem z góry, o co się rozchodzić będzie, ale mimo to pojechałem, chcąc się przekonać, w jaką to ciuciubabkę chciano by zemną zagrać. Przyjechawszy na probostwo, zastałem w pokoju obok ks. Prob. Reginka również p. Adama Napieralskiego. Po krótkiem pogawędce przystąpiono do właściwej konferencji. Rozchodziło się o to, że mam sobie wybrać jakąkolwiekbądź posadę, którą mi ci panowie gwarantowali, ale w zamian za to mam wycofać listę wyborczą do wyborów komunalnych we wszystkich miejscowościach, którą wystawił „Związek Obrony Górnoślązaków". Oświadczyłem z góry na to, że jeżelim po to tylko przyjechał, to szkoda było mej drogi i mego czasu, gdyż na takie warunki iść nie mogę.

Upłynęło sporo czasu po wyborach komunalnych, a wtedy różni sanatorzy i półsanatorzy zwracali się do mnie z tem, żebym zaprzestał polityki, sprzedał im gazetę a wziął jakąkolwiek posadę. I na to się nie zgodziłem. Podsunięto nawet pewną osobę, żeby owa osoba przystąpiła do spółki zemną, jednak pod warunkiem, że owa osoba otrzyma 55 procent. I tą propozycję odrzuciłem, gdyż słusznie przeczuwałem, że osoba ta to tylko podstawiona, a za nią kryje się prawdziwa twarz sanatorów. Osoba ta nawet chwaliła się już przedtem, że Kustosa już ma w kieszeni.

Otóż okazało się, że osobą tą, w imieniu której ta podstawiona osoba występowała, był jeden z bardzo wysokich dygnitarzy na Górnym Śląsku. Szydła bowiem wychodzą powoli z miecha. Owa podstawiona osoba, piastująca stanowisko prezesa w „Polskim Związku Samodzielnych Budowniczych" zgłosiła akces w imieniu całego związku (nie wiemy, czy ją związek upoważnił) do obozu Sanacji. Chciano więc „Głos Górnego Śląska" przewincować, to znaczy pozornie go miałem redagować dalej, jednakowóż pod cenzurą Sanacji. Oczywistą rzeczą było, że sługusem tem być nie chciałem. To było jedno szydło.

Obecnie pomówimy sobie o drugiem takiem szydle. Dowiadujemy się bowiem, że obecny Prezes Dyrekcji Kolei w Katowicach, p. Inżynier Dobrzycki, odchodzi ze stanowiska Prezesa na stanowisko jakiegoś tam generalnego dyrektora L. O. P. P. w Warszawie. Jeżeli p. Inżynier Dobrzycki to stanowisko otrzymał, albo otrzyma to, to ma do zawdzięczenia ofiarności górnośląskim kolejarzom, którzy dawali i dawają składki na L. O. P. P.! Na miejsce Pana Inżyniera Dobrzyckiego przychodzi obecny wiceprezes pan Inżynier Niebieszczański. Ale nie o to się rozchodzi! Osobę Pana Inżyniera Dobrzyckiego chcą Sanatorzy wciągnąć na czołowego kandydata do Sejmu w Warszawie. Ponieważ pan Inżynier Dobrzycki by kandydować nie mógł, gdyby był Prezesem Dyrekcji w Katowicach, dlatego się go szybnie do Warszawy, ażeby tutaj mógł kandydować. Sanatorzy dobrze wiedzą, że ten, który ma kolejarzy za sobą, ten wygra wybory. A ponieważ Sanatorzy kolejarzy nie mają, więc chcieliby tem sposobem kolejarzy pozyskać dla siebie.

Nie mógli nam większej przysługi oddać, jak właśnie takiem szachowaniem. Gdyż przypomnijmy obecnie naszym kolejarzom, jakie to zasługi ma Pan Inż. Dobrzycki na Górnym Śląsku.

1. On to dawał gwarancję, jako organizator kolejnictwa polskiego na Górnym Śląsku, i delegat rządu polskiego naszym kolejarzom. A gdzież to trzymał?

2. Witaliśmy swego czasu p. Inż. Dobrzyckiego artykułem specjalnem: „Witaj, nam witaj, miły Hospodynie", ale przekonawszy się o jego jakości, możemy mu dziś śmiało zaśpiewać: Żegnaj nam żegnaj, i nie wróć już więcej do nas. Bo któż to was kolejarze delegował 10 dni przed wyborami komunalnemi, do Lwowa, Wilna, Przemyśla i na wszystkie kąty Polski, jeżeli nie pan Inżynier Dobrzycki? Dziś p. Inżyner Dobrzycki już nam zarzutu zrobić nie może, gdyż artykuł jakiśmy swego czasu napisali w obronie tych kolejarzy, a który to artykuł nam został skonfiskowany, artykuł ten dziś zwolniony jest od konfiskaty. Ja zostałem uwolniony od winy i kary, a Sąd Polski przekonał się, że nie ma podstaw do konfiskaty, ani do ukarania mnie.

A czyżbyście wy panowie kolejarze na tą właśnie osobę głosowali? Przypominamy wam, przed 5 laty wybraliście sobie również prezesa D. K. P., Katowice za posła. Był to pan Dr. Sikorski. Został nawet Ministrem Kolei na pewien czas, a co wam czynił. Bronił was choćby jeden raz w sejmie? Ani słowa nie powiedział. Wybraliście sobie drugiego kolejarza p. Inż. Paczkowskiego, który mandat złożył i dziś sobie siedzi znowu w D. K. P. Katowice. Wybraliście sobie 3-go kolejarza p. Radcę Fojcika, który na żadne posiedzenie nawet nie pojechał, a później mandat złożył i również was wykiwał.

Jeżeli się chcecie dać panowie kolejarze wieźć za nos, chwycić na wędkę, to głosujcie dzisiaj na p. Prezesa Inż. Dobrzyckiego, bo tak chce Sanacja.

Dalej pisaliśmy w ostatnim numerze, dlaczego ze Sanacją nie pójdziemy. Sanacja zawyła na nas, no i na p. Korfantego. Powiedzieliśmy ale, że odczekamy co do pójścia z p. Korfantym, jakie on to osoby wysunie na kandydatów poselskich do sejmu. Zaznaczamy, że o ile p. Korfanty wysunie tylko jakichś matołków a la Fojkis, lub poseł Sobota, to wtedy p. Korfanty może być przekonany, że jego również nie będziemy popierali. Podkreślamy, że pan Korfanty musi na listy kandydatów i do sejmu i do senatu, wziąść niektóre osoby z naszego związku. To jest warunek, od którego nie odstąpimy. Przedewszystkiem p. Korfanty musi nam zagwarantować, że będzie za podtrzymaniem autonomji, oraz za przestrzeganiem i szanowaniem praw zagwarantowanych ludności tubylczej. Również nieśmie być na liście wspólnej, żaden szowinista, powinni to być Polacy, ale również i Górnoślązacy. Bo p. Korfanty powinien wiedzieć, że Hinterwäldlerzy nie będą głosowali na niego. A p. Korfanty również się przekonał, że ci hinterweldlerzy, których on tu naspro wadził, wystarawszy się im o tłuste posady, dziś go obrzucają błotem i kubłami pomyj. Przypuszczamy, że p. Korfanty się już z tego dosyć nauczył, jest człowiekiem o dosyć podeszłym wieku, kutem na wszystkie cztery, powinien sobie teraz zdać sprawą, że o ile chce lud Górnośląski pozyskać z powrotem, to powinien swoje credo polityczne jasno i niedwuznacznie sformułować.

Powiedzieliśmy u góry, że pozostał tylko jeden płaszcz po nim, a ponieważ ów płaszcz stanowił jedną całość, dlatego postanowiono rzucać kostki oń, żeby go nie potargać na części. Otóż panie Korfanty owym płaszczem pozostałym nam jeszcze, którym się wspólnie otulić możemy, i pod którym nam będzie wszystkim ciepło, to „Autonomja Śląska". — Wiemy, że Warszawa tylko czycha na to, jak wybory wypadną, ażeby tą autonomję oszkubać jak kurę i wrzucić ją w garnek. Przypominamy to Panu Panie Korfanty. To były słowa Pańskie wypowiedziane w sejmie śląskim. Przypominamy Panu Panie Korfanty słowa, któreś Pan powtórzył za Lloyd Georgem w swej broszurze zatytułowanej: „Odezwa do Ludu

Śląskiego", na strennicy 11 tłustym drukiem napisawszy: „Małpie nie trzeba dawać zegarka, bo go zepsuje". Niech Pan weźmie Panie Korfanty ten zegarek teraz, ażeby wszystkie kółka i kółeczka sprawnie funkcjonowały. Pan, Panie Korfanty sam wie, że za tych przeszło 5 lat ten „Werk" w tem zagarku się już popsuł, że barometr polskości spada (o tem Panu może dobrze powiedzieć Zahlenreiter Stasiu Janicki). A więc Panie Korfanty do roku 1937 już nie całych 10 lat czasu. Wybory obecne będą nie zwierciadłem sentymentu politycznego, ale myśli politycznej na Górnym Śląsku w stosunku do Polski.

Sanatorzy doprowadzili już do tego, że przy wyborach komunalnych niemcy otrzymali w miastach i większych miejscowościach większość mandatów. Ani Pan ani ja nie życzymy sobie tego, żeby się to powtórzyło przy nadchodzących wyborach do sejmu i senatu.

Kostki będą rzucane w marcu, o ten właśnie płaszcz. Marzec to jeszcze miesiąc należący do zimy, a więc dbajmy o to, Panie Korfanty, żeby nam pod tym płaszczem było ciepło, bo chwała Bogu jeszcze cały Górny Śląsk nie został zalany Hinterwäldlerami, i jeszcze nie wszyscy Górnoślązacy zostali wywiezieni do Francji, Belgii, Algieru lub do Marokka . . . ! ?

Jan Kustos.

A może by tak p. Minister Składkowski również i tam wejrzał?

Zazwyczaj jesteśmy przeciwni temu, żeby urządzano lustrację restauracyj, kawiarń, piekarń, rzeźni itd. na Górnym Śląsku. Albowiem jesteśmy sobie świadomi tego, że przecież Górny Śląsk zawsze dominował co do czystości tychże zakładów z wyjątkiem Pomorza i Wielkopolski nad innemi dzielnicami państwa Polskiego. Okazuje się jednak, że w niektórych tego rodzaju zakładach jest potrzebna tego rodzaju lustracja. Przed trzema mniejwięcej laty podaliśmy wiadomość, jakoby w pewnej fabryce likierów był się utopił szczur przy fabrykacji takzw. Eiercogniacu. Jeżeli już mowa o szczurach, to przytoczymy wypadek ze szczurem w pewnej kawiarni w Wodzisławiu. Właścicielem tej kawiarni jest pan Widera, zast. procesowy w Wodzisławiu. Pan Widera należy do nader szlachetnych ludzi, przyszedł bowiem z Raciborza jako niezbyt bogaty a po krótkim czasie dorobił się tak dalece, że mógł sobie kupić kamienicę. A ponieważ w tej kamienicy znajduje się i kawiarnia, więc został i kamienicznikiem i właścicielem kawiarni. Przeciwko temu nic nie mamy, gdyż wolno każdemu przecież być właścicielem i kamienicy i kawiarni, gdyby nie jedno ale.

Otóż pewien gość przyjechawszy do Wodzisławia, zamówił sobie obiad w kawiarni p. Widery. Gdy zaczął właśnie jeść, zaczęło się coś kręcić po kawiarni. A ponieważ ów pan ma też do czynienia z rolnictwem, więc poznał w tem stworzonko, co się nazywa szczurem. Pan Widera się będzie mógł poszczycić taką kawiarnią, jeżeli w niej tańczą za białego dnia szczury po sali, w której chcą zajadać goście obiad. Jeżeli się to dzieje za białego dnia, to cóż dopiero w nocy, jeżeli tam żadnej nie ma publiczności!? Musi tam wtedy być harmider.

Przypuszczamy, że zainteresuje się tą sprawą przynajmniej b. wspólnik p. Widery p. Wyleżych. A jeżeli by już nawet on nie był wspólnikiem, jak nas dochodzą słuchy, to wtedy powinien to uczynić pan burmistrz Bluszcz.

A gdyby tak czasem zajechał na Górny Śląsk p. Minister Składkowski w swoim samochodzie, to warto by jemu się przejechać również i do Wodzisławia i złożyć wizytę p. Widerze, nie jako zastępcy procesowemu, lecz jako właścicielowi kawiarni. Przypuszczamy, że p. Widera ma tyle pieniędzy, żeby mógł zakupić troszeczkę trucizny u p. Michalskiego, który przecież jest znany jako tępiciel szwabów no i jako Prezes Rady Miejskiej powinien wynaleźć w interesie ogólnego zdrowia i hygjeny stołecznego miasta Wodzisławia jakiś środek, nietylko na szwaby i rusy, ale również i na szczury. A jeżeli jużby p. Michalski nie miał tego środka, to przecież od czasu do czasu przychodzą na Górny Śląsk kandydaci, którzy wysprzedawszy klapitki na mitki i szczury, oraz tego rodzaju inne kreatury, mogą p. Widerze, choć z tuzin tego rodzaju aparacików sprzedać, ażeby tego rodzaju kandydatowi ulżyć, ażeby nie potrzebował z powrotem iść do Kapadocji, zaś p. Widerze, żeby jego lokal zrehabilitować, ponieważ za czasów poprzedniego właściciela tejże kawiarni, pana Jana Kowola tam szczurów nie było ani też one fokstrota, lub shimi nie tańczyły.

My wiemy, że p. Widera będzie na nas geladen za ten artykuł. Ale trudno, się mówi, bo przecież gość zamówiwszy sobie w lokalu p. Widery obiad, nie życzy sobie, żeby zamiast Jazbandu tańczyły szczury do towarzystwa podczas obiadu.

Nie mogą się uspokoić!

„Polska Zachodnia" z powodu braku materjału zajmowała się przez 4 miesiące p. Korfantym. Obecnie nie mając tematów, zajmuje się również p. Kustosem. Już nietylko prozą pisze o nim, ale również i w gedichtach. My się doprawdy z tego nie cieszymy, że nas „Polska Zachodnia" opisuje, nie myśleliśmy jednak, że jesteśmy tak wielką osobą, że się aż organ rządowy nami zajmować będzie. Przed wyborami komunalnemi, starały się wszystkie polskie gazety „Związek Obrony Górnoślązaków" ośmieszyć, przedstawiając takowy, jakoby ten nie miał absolutnie żadnych zwolenników. „Polonia" obecnie sama przyznała, że Kustos ma sporo zwolenników, a zwolennicy ci idą nawet w tysiące. Jeżeli to przyznaje „Polonia", to przez to przyznaje sama, że Kustos sam nie jest odosobniony na Górnym Śląsku, że się z Kustosem trzeba liczyć. Sanatorzy też o tem wiedzą dokładnie, że ten zwycięży w wyborach przyszłych, kto ma kolejarzy poza sobą. O tem może być „Zachodnia" przekonana, że z wyjątkiem parę kricherów od szerokich mas kolejarzy, ani jednego głosu Sanacja nie otrzyma. Kolejarze zostali bowiem nie jeden raz już okłamani, a obecnie się okłamać nie pozwolą. Obecny Prezes Pan Inż. Dobrzycki już raz wleciał ze swojem delegowaniem kolejarzy do innych dyrekcyj kolejowych. Kolejarzy to jednak nie odstraszyło. Obecnie chciano by robić to samo. — Pod różnymi płaszczykami i pozorami chcianoby kolejarzy zaprzągnąć w rydwan wyborczy. Na szczęście kolejarze już przejrzeli, a więc machynację Sanatorów się nie udają.

Zwracamy kolejarzom przy tem uwagę, że chodzą po różnych lokalach ludzie, podsłuchując rozmowy kolejarzy, ażeby wysądować poszczególnych co do opinji. My wiemy, że tymrazem tak jak przy wyborach komunalnych kolejarze pójdą za tem, który ich bronił, który im się obiecywał, ale co powiedział to dotrzymał.

„Polska Zachodnia" może wychodzić cała czerwona, może otapetować cały Górny Śląsk odezwami, a my jej powiadamy, że Sanatorzy zjadą na psa. Nie było was Sanatorzy na Górnym Śląsku, a Górny Śląsk był polskim. Wasze metody wprowadzają Górnoślązaków do obozu przeciwnego. Nie będzie was Sanatorów, a Górny Śląsk będzie znowu polskim. Temu nie przeszkodzą żadne „cudowne" dzieci.

Już się robi!?

Gdyś przed wojną posiadał majątek, a szczególnie miałeś większą posiadłość bez długu, a chciałeś na tą posiadłość zaciągnąć pożyczkę, toś pojechał do Raciborza do Landschaftu, tam ci napisano wniosek, za 2—3 dni przyjechał taksator, obszacował, czy zapodane przez ciebie dowody zgadzają się z prawdą, czy majątek posiada taką wartość, potem przedłożyłeś do tego wyciąg z księgi wieczystej ze sądu, a najpóźniej do miesiąca miałeś pieniądze.

Tak myślał też jeden uchodca, który w kozielskim powiecie posiadał poważny majątek. Gdy przyszedł plebiscyt zachciało się owemu dziedzicowi polityki, a przy tej polityce człowiek ten dostał się do Chociebuża, gdzie go skatowano do krwi, ograbiono go z wszystkiego majątku, urząd skarbowy w Koźlu obłożył mu wtedy aresztem 1 200 000 marek niemieckich, których dotychczas jemu nie zwrócił.

Tam biedaczysko nie miał już nic więcej do szukania, musiał sprzedać swój majątek za bezcen, i uchodzić z niemieckiej części Górnego Śląska do raju, do Polski.

Tu po długich ceregielach kupił sobie 900 mórg roli w Osinach pod Żorami. Ale jak każdy Górnoślązak chce, żeby jego majątek się zwiększał, żeby jego rola wydawała coraz większe plony, żeby jego wybudowania miały coraz lepszy wygląd, tak też i ów uchodca, budował, rozszerzał, aż mu zabrakło pieniędzy. Dowiedziawszy się o tem, że Bank Gospodarstwa Krajowego, za pomocą Banku Rolnego udziela długoterminowych pożyczek na takie cele, udał się do dyrektora tegoż banku z wszystkiemi potrzebnemi papierami. Powiedziano mu raz, że ma przyjecha, we wtorek, przyjechawszy we wtorek, powiedziano mu znowu, niech pan przyjdzie w piątek. Przyszedłszy w piątek powiedziano jemu, niech pan przyjdzie za tydzień, przyszedłszy za tydzień, powiedziano jemu, niech pan idzie do Banku Rolnego. Przyszedłszy do Banku Rolnego, powiedziano jemu, że jeszcze musi taksator urzędowy przyjechać oszacować majątek. Wreszcie nadeszła zima, ale taksator mimo to przyjechał. Wiadomą jest rzeczą, że zimą nie tak łatwo jest oszacować wartość roli, tem więcej, że takowa jest zmarźnięta, i znajduje się pod śniegiem. Taksator przyjechał, oszacował zabudowania a potem więcej szacować nie chciał i powiedział: „Proszę pana, szacować nie można roli, bo jest zmarźnięta."

A ów dziedzic czekał znowu owych dni 40, można by powiedzieć, na „Ojcem zadżumionych" u Juljusza Słowackiego. W tych dniach zjawił się w Banku Rolnym, nie wiemy po raz wtóry już, a co teraz usłyszał?:

„Proszę pana, pan wogóle pożyczki otrzymać nie może, ponieważ pański majątek podlega parcelacji".

I tak wodzono za nos kilka miesięcy człowieka, który ofiarował wszystko i złożył tą ofiarę na ołtarzu dla Polski. Ten sam uchodca oczekuje, również, choćby na zmiłowanie Boże, na odszkodowanie, za poniesione straty podczas plebiscytu i powstań. Spisywano już 3 razy straty poniesione przez uchodców. Przed paru miesiącami słyszano za pomocą prasy, że 5 000 000 złotych rząd przeznaczył dla nich. Nadeszła gwiazdka, a z tych 5 000 000 złotych ani grosza, nadchodzi Nowy Rok, a jeszcze nic. Widocznie zaczną płacić z końcem lutego przyszłego roku, bo wtedy jest parę dni przed wyborami.

Z powyższego widać, jak się robi u nas według zasady, już się robi.

Cztéry „swoi" mają apetyt na 4 intratne posady w „Raiffeisenie"

Wiadomą jest rzeczą i powszechnie znaną, że jedną z najlepszych, albo nawet najlepszą na Górnym Śląsku spółdzielnią, jest spółdzielnia Raiffeisen. Nawet „Polska Zachodnia" nie może jej odmówić słuszności, bo w numerze przedświątecznym zamieściła obszerne sprawozdanie z działalności spółdzielni Raiffeisena, wychwalając takową aż pod niebiosa. A to zupełnie słusznie. Spółdzielnia „Raiffeisen" ale nie zajmuje się polityką. Jest to przedsiębiorstwo oparte li tylko na zasadach gospodarczych, politycznych, a conajmniej partyjnych.

To się jednak Sanatorom nie podoba. Parę półswoich, już tam w Raiffeisenie też jest, jednak rdzennie „swoich", (Hinterwäldlerów) tam jeszcze nie ma. A o to właśnie chodzi.

A więc jazda. „Polska Zachodnia" pisze między innymi, że należy dla lepszej sprawności spółdzielni, wybrać nowego patrona, gdyż obecny wyprowadził się do Poznania, a oprócz tego do centrali do Katowic 3 polaków z krwi i kości. My wiemy, kto ów artykuł kazał pisać, my wiemy również w którem biurze się pisał, ale na razie tego nie powiemy. O stanowisko patrona się rozchodzi jednemu z ludzi z Izby Rolniczej, który jednakowóż może być przekonany, że jego wybór nie jest aktualny, co zaś do tych trzech rdzennych polaków którychby „Polska Zachodnia" tam mieć chciała, to widocznie należy tam wysłać trzech najtęższych Sanatorów. Boć przecież już jeden ze starostów sanacyjnych osmarował do Warszawy spółdzielnię Raiffeisen.

Spółdzielnia Raiffeisen się tylko dlatego tak długo trzyma, ponieważ kierownictwo tejże spoczywa w rękach fachowców, długoletnich pracowników w tym zawodzie, nie zajmujących się absolutnie polityką. My wiemy, co się stało w „Rolniku", to było przedsiębiorstwo również takie same, jak Raiffeisen, a do czego doprowadziło, a dlaczego? O tem niech się „Polska Zachodnia" dowie. Więc lepiej już pozostawić właściwych ludzi na właściwem miejscu, a Raiffeisen się będzie nadal rozwijał. A „swoi", o ile mają w tym interes niech sobie założą filję tejże spółdzielni w Małopolsce Wschodniej, a tam im nie będzie nikt przeszkadzał.

Rok 8 Nr. 2



Eine Beilage des „Glos Górnego Sląska", welche zur Aufdeckung u. Beilegung jeglicher Mißstände dient

Das möchte ihnen passen

Die „Gazeta Robotnicza" bringt in der Nr. 4 eine Notiz, in der sie der „Polska Zachodnia" und deren Redakteuren folgendes auswischt: „Die „Polska Zachodnia" hat das wenigste Recht, über die Reinheit der Prinzipien zu schreiben, **„denn in der Gesellschaft der Redakteure dieses Blattes befinden sich Leute, welche mit den Prinzipien und Ueberzeugungen handeln, wie ein Jude auf dem Iahrmarkt.'**

Treffender konnte die „Robotnicza" die Redakteure der „Zachodnia" nicht mehr charakterisieren. In ein Restaurant kamen einige Mitarbeiter der Zachodnia und verlangten ein Inserat von dem betreffendem Wirt; da er ihnen das nicht geben wollte, haben sie die dort ausgehangene „Polonia" heruntergerissen und mit den Füssen getreten, aus Wut natürlich, da der betreffende Wirt nicht die „Polska Zachodnia" hält. Dasselbe geschah mit dem „Glos Górnego Śląska". Und nun regen sich die Redakteure der „Polska Zachodnia" und speziell ihr Leitartikler Erward Rumun darüber auf, dass Korfanty resp. die „Polonia" unsern Standpunkt inbezug auf die autonomische Bestrebung billigt. Sie versucht wiederum Korfanty und Kustos eins auszuwischen und erklärt dabei, dass die „Polonia" über eine Verbrüderung schreiben konnte, wenn Kustos sein separatistisches Programm einer Revision unterziehen würde.

Ja, das möchte den Leutchen passen: **Kustos würde bestimmt als der beste Pole anerkannt werden, wenn er sich der „Zachodnia" anschlösse.** Denn du kannst der grösste German sein, wenn du dich aber den Sanatoren anschliessest, dann bist du der beste Pole. Wir sind uns darüber einig, dass wir unser Programm nicht revidieren brauchen, wenn wir uns bloss den Sanatoren anschliessen würden.

Wir erklären der „Zachodnia", dass wir unser Programm nicht nur nicht revidieren werden, sondern im Gegenteil es noch verschärfen d. h. unser Programm aufrecht erhalten werden. Wenn z. B. die polnische Regierung den Ruthenen, Weissrussen und Litauern eine Autonomie zubilligt, so haben wir das Recht zu verlangen, dass von unserer Autonomie nicht ein Jota weggenommen wird. Damit muss sich eben die „Zachodnia" zufrieden stellen, ganz gleichgültig, ob ihr das gefällt oder nicht. Sehr richtig erklärt die „Zachodnia", **dass nicht Korfanty den Kustos umgemodelt hat, sondern Korfanty das Programm von Kustos angenommen hat.** Die „Polska Zachodnia" hat Angst, dass Korfanty mehr dem Polentum schaden kann wie Kustos. **Kustos hat dagegen dem Polentum nichts geschadet bis jetzt, im Gegenteil er hat Leute fern gehalten, auf dass sie nicht ins deutsche Lager übergehen.**

Die „Zachodnia" müsste eigentlich dem Biniszkiewicz eins auswischen, dass er als Pole mit den deutschen Sozialdemokraten bei den Sejm- und Senatswahlen zusammen gehen wird. Denn Biniszkiewicz kann sicher sein, dass diese Liste von den deutschen Sozialdemokraten keine Stimme bekommt, denn der Parteiführer der deutschen Sozialdemokraten erklärt einmal in der Versammlung, dass die deutschen Sozialdemokraten vor allem dis Deutschtum hochhalten müssen und erst in zweiter Linie Sozialdemokraten sind. Biniszkiewicz wurde auch schon deshalb übers Ohr gehauen, dass nicht ein polnischer Sozialdemokrat, sondern ein deutscher Gewerkschaftsführer als Spitzenkandidat für die Seimwahlen aufgestellt wurde. Den Biniszkiewicz lässt aber die „Polska Zachodnia" in Ruhe. Vielleicht deshalb, weil sie ihn nicht mehr fürchtet, denn Biniszkiewicz's Parteigenossen, sind ja sehr wenig an der Zahl.

„Die Zachodnia" beschäftigt sich immer mehr mit Korfanty und Kustos. Sie kann nicht einmal die Behauptung der „Polonia" entkräften, dass Kustos Anhänger in die Tausende gehen. Bisher wollte man uns tot schweigen. Da aber die Kommunalwahlen doch bewiesen haben, dass wir 180 Mandate in die Stadt- und Gemeindeparlamente erhalten haben, musste auch die „Polonia" selbst zugeben, dass Kustos nicht allein dasteht. Die „Polska Zachodnia" rechnet auch damit, sie schweigt bloss davon.

Wenn die Sanatoren behaupten, die Anhänger Kustos's würden für die Liste der Sanatoren stimmen, so irrt sie sich gewaltig. Denn wer das täte, der gräbt sich sein eigenes Grab. Wir fragen bloss die Herren aus der „Zachodnia", ob ein Oberschlesier in Galizien eben solche grosse Bogen spucken könnte, wie sie hier dies tun? Bestimmt nicht! Leider war bis jetzt das oberschlesische Volk so naiv und deshalb konnten die Hinterwäldler sich in Oberschlesien einnisten. Das hat nun jetzt aufgehört, und wenn die „Polska Zachodnia" nicht Subventionen erhalten würde von gewissen Stellen, so würden deren Redakteure längst wieder in ihre Heimat zurückkehren müssen.

Der beste Beweis, dass die Sanatoren keinen Anhang haben, ist der, dass die „Polska Zachodnia" keinen Absatz mehr findet. Ein anständiger Oberschlesier nimmt sie nicht mehr in die Hand.

Die Sanatoren sollen ja etwa nicht glauben, dass wir unsern Standpunkt und unsern Programm ändern. Heute stehen wir nicht mehr allein da, hinter uns stehen zehntausende von Oberschlesiern, die dasselbe denken wie wir. Heute haben wir den grössten Gegner, der Sanatoren, d. h. Korfanty für uns. Und wir erklären der „Zachodnia", dass diejenigen Oberschlesier, die weder für Kustos noch Korfanty sein werden, ihre Stimme nicht den Sanatoren, sondern den Deutschen geben werden. Denn die jetzigen Sejm- und Senatswahlen, werden Demonstrationswahlen sein. Die oberschlesische Bevölkerung wird durch den Stimmzettel indirekt Protest einlegen gegen die Massnahmen der Sanatoren in Oberschlesien.

Die Sanatoren können höchstens auf die paar Stimmen rechnen, die sie von den Hinterwädlern erhalten werden. Ein Oberschlesier wird ihnen die Stimme nicht geben. Tut er dies, so verrät er sein eigenes Volkstum.

Wie die Betriebskrankenkasse der D. K. P. ausgenützt wird, auf Kosten der Mitglieder

Auf Bahnhof Murcki, ach im schönem Bad Ems, der ehemaliger Selbstschütz, ein Bayer Zwang mit seiner E h e h ä l f t e in einer s c h ö n e n m i t t l e r e n W o h n u n g, dass heisst, eine grössere Wohnung für mittlere Beamte, trotzdem Zwang nur Arbeiter ist und noch z. Zt. keine polnische Staatsangehörigkeit besitzt. — Aber Pani O. sagte: „Und wenn der Perron holt, ich arbeite die Staatsangehörigkeit aus." Das wichtigste aber ist, er arbeitet in Katowice-Ligota und kann sehr schöne Bilder malen. Und Panie Z. hatte auch in der D. K. P. gearbeitet, also beide. Nach einer Ministerverfügung, wobei sich aber erst Eisenbahner beschweren mussten und Panie Z. unter ihrem Mäulchennamen weiter arbeitete, wurde sie entlassen. Aber siehe, bald war sie eingestellt, trotz so starker Arbeitslosigkeit. — Und als Panie Z. in anderen Umständen war natürlich sich krank gemeldet und die Kasse konnte zahlen. Das Kind starb bald und Pani Z. sitzt schon wieder im Büro Sanitarnym. — Und Pani Z. ist wieder in anderen Umständen, natürlich krank gemeldet, fährt aber täglich nach Katowice. Und nach der Entbindung gehts wieder 2 Monate ohne Dienst. Wie sie selbst sagt, gibt sie das Kind in die Pflegeanstalt und geht in Dienst. Wir fragen aber an, ist dies gerecht? — Zwei Leute, noch dazu ein Gegner der Polen, der aus Bayern als Grenzschutz herkam, hier dann in Zawodzie mit einer Urdeutschen in wilder Ehe lebte, seine Liebste aber ausgewiesen worden ist, beide beschäftigt werden. Ist dies gerecht, dass zwei Leute eine so grosse Wohnung zugewiesen erhalten?

Wir bringen diese Sache nach Warszawa, wir glauben nicht, dass so willkürlich mit Wohnungen gehandhabt werden kann. Ferner haben wir so viel Arbeitslose, verdiente, brave, Leute, die alles für Polen geopfert haben. — Herr Eisenbahnpräsident schaffen Sie Porządek und Sprawiedliwość.

Falls keine Aenderung eintritt, trommeln wir wieder nach Warszawa. J. P.

Auch ein Patriot

Der E i s e n b a h n s e k r e t ä r adjunkt M. aus B r z e z i n k a, gehört zu den sehr seltenen Beamten der D. K. P. Katowice. Als treuer Deutscher war er fix und fertig nach seinem gelobten Lande zu ziehen. Als er aber nach der Sandwüste Lamsdorf ziehen sollte, dann erwachte in seinem Busen etwas anderes und er meldete sich als Leihbeamter. Als solcher bezog er ein ganzes Jahr Leihbeamtengelder, die nicht niedrig waren, zog dem Polenstaate fast doppeltes Gehalt ab und die armen Flüchtlinge, Aufständische mussten zusehen, wie Herr Onkel M. doppelte G e l d e r bezog, weil die Deutschen für Mildner gesorgt und schon vor der Uebernahme Herrn Mildner zum Sekretär beförderten, damit Polska zahlt. Für unser mit Blut und Eisen erkauftes Oberschlesien hatte er nie etwas übrig ebenso seine Frau, die nie für die Polenversammlung war oder gekommen ist. Aber das Gegenteil, da wird so deutsch gefeilt zum provozieren der Polen. In einen Polenverband einzutreten, hat Herr M. und Frau nicht nötig. — Aber Frau M. ist dick und fett in Polen geworden, so gut gehts den Leute n in Polen. In Brzezinka geboren, sitzen sie noch heute da, obwohl der Vater M. Lumpen- und Knochensammler war. Heute tut Herr M. der Herr Radca. — Aber siehe, den Sohn des Schneidermeister M. aus B r z e z i n k a, hat er als polnischen Lümmel beschimpft. Eine Anzeige bei der D. K. P. Katowice war fruchtlos, sass M. dort oben. Als dieses Jahr ein Aufständischer eine Geldsammlung für eine Fahne auch bei Herrn M. vorsprach, da ging Herr M. zu seiner Frau, er sprach sie natürlich wie immer deutsch an, ob sie nicht 50 Groschen hätte, als diese ihm antwortete, sie hätte ein Zloty, da antwortete Herr M.: „Den verfluchten Bestien, möchte ich am liebsten gar nichts geben." Zum Gerichtstermin wird der Zeuge mit Namen angegeben. Er ist ein glaubwürdiger, guter Pole. Aber auch sonst spricht Herr M. nur deutsch und zwar provozierend. Immer langsam reiten, es kommt schon. Und solche Leute sitzen in Amt und Würden, schnappen das Brot unseren Aufständischen und Flüchtlingen weg. Herr Wojewode und Herr Eisenbahnpräsident, nehmen sich der Sache näher an und schicken Herrn Radca M dort in die Sandwüste, wohin er hingearbeitet hatte. Falls dies nicht fruchten sollte gehen wir nach Warszawa weiter.

Herr Feldmarschall Pilsudski wird schon mit schwerer Artillerie auffahren lassen und hier gehört aber ordentliche Aufräumung. J. P.

Wie steht es mit Herrn Stollorz in Brzezinka?

Wir haben s. Zt. über den Oberassistenten Jan Stolorz aus Brzezinka über seine Verdienste für Polen, dass er wegen Motordiebstahl aus der Neuprzemsagrube entlassen ist und nun sehen wir ihn noch vor dem 1. April 1925 als Arbeiter, heute schon als Oberassistent. Donnerwetter, ging das rasch, wie ein Pilz nach einem warmen Regen, trotzdem er derart spricht, dass er direkt stark stottert. — Ja, Glück muss der Mensch haben. Unsere Aufständischen und Flüchtlinge, die ihr alles hingegeben haben, so mancher kein Bissen Brot und Stollorz freut sich, ja sogar seine Ehefrau eine geborene Janotta, hat schon eine Wohnung ausgelaufen. Fast jeden Tag war sie bei der D. K. P. und mancher alte brave Eisenbahner heute keinen Zutritt. Aber Frau Stollorz macht es sogar telephonisch. Aber Gerechtigkeit muss es geben und wird kommen und dann wird nicht einmal ein Janotta helfen.

Ferner fragen wir an, wie steht es mit der Angelegenheit Stollorz, wo er gegen die Versandtbestimmungen verstossen hatte, mit den Kohlensendungen trotz Verbot nach der Czechoslowakei?

Sollte trotzdem keine Aenderungen antreten, hämmern wir nach Warszawa. Am liebsten, man verklagt uns und wir werden es durch eidliche Zeugen bestätigen lassen. J. P.

Und Herr Kolloch haben uns verklagt!

Am 13. Dezember d. Js. fand vor dem Schöffengericht in Katowice gegen den Redakteur Kustos und den Eisenbahner Porąbka als Autor eine Verhandlung statt, weil Herr Jan Kolloch, ehemals in Zabrze tätig, sich durch einen Artikel, den wir veröffentlicht haben, beleidigt fühlte. Da Kolloch als einziger Zeuge auftrat, haben wir unsererseits keine Zeugen gestellt mit der Mutmassung dass Kolloch die Wahrheit sprechen wird. So findet noch eine Verhandlung vor der Strafkammer statt, weil unsererseits Berufung eingelegt wurde. Aber das wichtigste ist erreicht, nämlich, dass Kolloch selbst unter Eid zugeben musste, dass er vom deutschen Staatsanwalt wegen Betrug und Unterschlagung verfolgt aber die Angelegenheit infolge Amnestie niedergeschlagen wurde.

Ferner, dass er seine Kinder in deutsche Schulen schickt, nach Danzig, nach München. Wir bemerken, dass wir in Warszawa ein Politechnikum, eins der grössten der Welt haben. Aber Herr Kolloch erlaubt sich dies.

Ferner hat er zugegeben, dass er auf polnischen Gruss nur: „Guten Tag und guten Morgen" eine Antwort hat. Dagegen schwor er hartnäckig, dass er nie deutscher Agitator gewesen, dagegen von den Deutschen als Pole verfolgt und Zabrze für den Plebiszit und Aufstand organisiert hatte. Und das merkt ein Pferd. Heute ist es so weit, dass die grössten Gegner als Organisatoren unter Eid sich ausgeben. Bei der nächsten Verhandlung lassen wir unsere Zeugen aufmarschieren und die Wahrheit wird siegen, Panie Kolloch. Wer zuletzt lacht, lacht am besten. J. P.

„Promoveatur, ut amoveatur"

„Er wird befördert, auf dass er verschwindet", so heisst es im Latein.

Wie wir hören, kehrt S. E. Cardinal Dr. Hlond auf seinen Primasposten nicht mehr zurück. Eine solche Karriere wie er in paar Jahren gemacht hat, wird wohl kein Oberschlesier machen. Von einem einfachen **schlichten Ordenspriester** wurde er zunächst **Bischof**, einige Monate später **Primas von Polen und später Kardinal**. Jetzt erhielt er ein spezielles Mandat resp. Amt im sog. Hl. Kollegium in Rom. Er ist sogar der Hüter der Ordnung des weltlichen Klerus wie auch der Ordensgeistlichen.

S. E. Cardinal Dr. Hlond soll jetzt nunmehr in Rom bleiben, und wie wir hören, wird seine bisherige Stelle der **Bischof Dr. Kubina von Częstochowa** erhalten. Wir können den beiden bloss gratulieren. Wenigstens Rom hat zwei **Oberschlesier anerkannt, obwohl Rom weiter liegt von Oberschlesien als Warszawa.** Man spricht, dass die Abberufung S. E. Cardinals Dr. Hlond im Zusammenhang mit dem letzten Wahlaufruf der polnischen Bischöfe steht. Ob das wahr ist, wissen wir nicht.

Hoffentlich geschah die Abberufung nicht nach dem latainischen Grundsatz „Promoveatur, ut amoveatur".

Die Bürgermeisterwahl in Bielschowitz ungültig?

Wie seinerzeit berichtet, ist der Führer des Aufständischenverbandes, Olszowski mit 7 Stimmen zum Bürgermeister von Bielschowitz gewählt worden, nachdem der deutsche Gemeindeschöffe Busch, dessen Stimme bei der Wahl ausschlaggebend gewesen wäre, zwei Tage vor der Wahl behördlicherseits beurlaubt worden war. Die Bürgermeisterwahl wird jetzt durch eigenartige Umstände neu beleuchtet. Der Staatsanwaltschaft Königsh. liegt eine eidesstattliche Erklärung von 8 Gemeindevertretern vor, in der die acht Gemeindevertreter versichern, dass sie ihre Stimme dem Kandidaten Baron gegeben haben. Das Wahlprotokoll besagt jedoch das nur 7 Stimmen für Baron abgegeben worden seien. Eine für den Kandidaten G. abgegebene Stimme müsste also als für den Kandidaten Olszowski abgegeben gezählt worden seien. Die Tat, ist so ungeheuerlich, dass sie behördlicherseits die grösste Beachtung findet und die Untersuchung bereits eingeleitet ist, ob eine Wahlfälschung vorliegt und welche Personen daran beteiligt sind. Der „Oberschl. Kurier".

Katowice und kopalnia „Wujek" gehören nicht zu Polnisch-Oberschlesien

Der Zakład Ubezpieczeń Społecznych in Król.-Huta, muss eine merkwürdige Karte von Oberschlesien besitzen. Noch merkwürdiger müssen die geographischen Kenntnisse des dortigen Zakład bei den Beamten sein. Denn höret und staunet. Ein Grubenarbeiter verunglückte bei der Kopalnia „Wujek" nach der Uebernahme Oberschlesiens durch Polen. Die Frau bewarb sich um eine Unfallrente nach ihrem verstorbenen Mann. Sie bekam auch eine Antwort von dem Zakład Ubezpieczeń in Król. Huta. Man hat sie aber abschlägig beschieden, mit der Bemerkung, ihr steht keine Rente zu, zumal ihr Ehemann nicht auf dem Territorium Polnisch-Oberschlesiens zur Zeit der Uebernahme Oberschlesiens durch Polen gearbeitet hat.

Ein zweiter Fall. Ein Arbeiter war bei dem Bauunternehmer und Baumeister Grünfeld in Katowice beschäftigt. Vor einem Jahre starb er. Die Frau bewarb sich um die Rente. Sie bekam ein pismo von dem Zakład Ubezpieczeń vom 23. November 1927 mit dem Vermerk, dass ihr keine Rente zusteht, zumal ihr verstorbener Mann am Tage der Uebernahme Oberschlesiens durch Polen nicht im polnischen Teil Oberschlesiens beschäftigt war.

Wir würden uns über solche Antworten nicht wundern, wenn der Zakład Ubezpieczeń etwa im Honolulu läge und Król.-Huta sich vielleicht bei Nordkap befände. Aber da Król. Huta nahe an Katowice liegt und Katowice wie auch kopalnia „Wujek" sich auf dem Territorium Polnisch-Oberschlesiens befinden, so verstehen wir nicht, wie man so ein Blödsinn im Zakład Ubezpieczeń verzapfen kann. Der betreffende Radca, der das unterschrieben hat, hat wohl in der Schule, Religion sehr gut gehabt, aber in Geographie müsste er ein mächtiges nicht genügend bekommen. Vielleicht veranstaltet der Leiter des Zakład Ubezpieczeń Herr Dr. Gunia einen speziellen Geographiekursus für die Beamten, die mit solchen Angelegenheiten zu tun haben. Es ist nur gut, dass ein solches Schriftstück, welches der Zakład Ubezpieczeń gesandt hat, nicht ins Ausland gekommen ist. Denn sonst könnte der Völkerbund sehr leicht zur Ansicht kommen, dass Katowice nicht zu Polen gehört.

Und dafür werden solche Beamten bezahlt.

Gott erhalte Franz den Kaiser, unseren alten Kaiser Franz

Die „Polska Zachodnia", das Organ der jetzigen Regierungsrichtung in Polen, hätte allen Grund die Deutschen zu loben. Denn die Legionäre kämpften während des Weltkrieges auf seiten der Zentralmächte, d. h. sie standen auf seiten der Deutschen und Oesterreicher. Da jedoch zugleich die „Zachodnia" das Organ des Westmarkenvereins ist, so versetzt sie von Zeit zur Zeit den Germanen einen Seitenhieb. Jetzt haut sie nicht so sehr auf die Schwerindustrie, da erstens die selbe Schwerindustrie der „Polska Zachodnia" von Zeit zur Zeit Inserate gibt um sie mundtot zu machen, zweitens aber, solche Leute wie Geisenheimer, Williger und Wachsmann der polnischen Interessengemeinschaft beigetreten sind, die bekanntlich auf Seiten der jetzigen Regierung steht.

Dafür aber tut dieselbe „Polska Zachodnia" etwas anders. Auf die Leute, die aus dem ehemaligen Galizien stammen, schimpft die „Polska Zachodnia" nicht, im Gegenteil sie lobt sie. Ausserdem empfiehlt sie alles, was an die K. K. Wirtschaft erinnert. So empfiehlt sie ihren Lesern sog. Franz-Joseph-Wasser, oder wie sie das polnisch nennt, Woda Franciszka-Józefa. Bekanntlich soll dieses Wasser zur Entfettung dienen. Man braucht sich nicht wundern, dass dies gerade die „Polska Zachodnia" tut, denn ihre Leser rekrutieren sich ja meisten Teils aus Leuten, die hier sehr mager gekommen sind, und heute trotz der schlechten Luft in Oberschlesien, fettleidig und dickbäuchig geworden sind. Nun gibt es aber noch naive Oberschlesier, die das grösste Hetzblatt, d. h. die „Polska Zachodnia" unterstützen. Für diese Leute müsste dieselbe Zeitung eigentlich ein anderes Wasser empfehlen und zwar ein solches, wodurch sie fettleibig würden. Denn gerade die „Polska Zachodnia" hat es so weit mit ihrer Politik getrieben, dass sehr viele Staaten von uns sehr wenig wissen wollen. Dies trifft gerade bei dem Abschluss von Handelsverträgen zu. Die „Polska Zachodnia" kann natürlich nicht an die „guten" Zeiten vergessen, die gewisse Leute unter dem k. u. k. Regime gehabt haben. Deshalb empfiehlt sie den Leuten zur Erinnerung auf dass sie diese Zeiten nie vergessen, die Woda Franciszka-Józefa. Dies geschieht vielleicht auch deshalb, damit die Leute nicht die Melodie, resp. den Text des Liedes: „Gott erhalte Franz — den Kaiser, unsern alten Kaiser Franz", vergessen.

Wie würde sich aber die „Polska Zachodnia" aufregen, wenn irgend eine andere Zeitung Wilhelm des II. Wasser, oder wenigstens Hindenburg-Wasser empfehlen würden. Wir sind fest überzeugt, dass dann die „Polska Zachodnia" Zeter und Mordio schreien würde.

Drukiem i nakładem: Jan Kustos w Katowicach w Drukarni „VITA", Katowice. — Redaktor odpowiedzialny: Jan Kustos, Katowice.

Rußlands Todesweg

Von V. M. de Prado.
Uebersetzt von Erich Pinkowski.
(Fortsetzung.)

Vor Jahren sagte ich zu einem Nihilistenführer in Genf: „Bomben, Anschläge sind gefährliche, zu nichts führende Kindereien. Ihr werdet mit ihnen nie den Zarismus zu Boden strecken, denn selbst, wenn euch dies gelingen würde, so würde das Volk, das den Zaren für den Willen Gottes hält, den gefallenen Popanz wieder aufrichten. Hat aber einmal die grosse Masse den Glauben an des Zaren Gottähnlichkeit verloren, ist der Muszik zur Ueberzeugung gelangt dass der Zar und der ihn vertretende Czynownik ein Mensch gleich ihm, hat der kleine Czynownik eingesehen, dass der Bauer zwischen Gesetz und Ungesetzlichkeit zu unterscheiden beginnt, hat der Pope erkannt, dass sein Einfluss vor der Sonne der Aufklärung geschmolzen — dann hat des Absolutismus letzte Stunde geschlagen. Der Absolutismus wird angesichts eines gebildeten Volkes, vor der Macht der Aufklärung und der durch sie bedungenen Verhältnisse die Waffen strecken, und der Geistesrevolution von unten wird eine friedliche politisch-soziale von oben folgen. Nur an der Hand des Kulturgenius kann Russland aus der Nacht der Sklaverei ins Reich des Lichtes, der Freiheit geführt werden. Es ist dies ein langer, aber sicherer Weg. In Russland durch Blut, Feuer und Schrekken eine soziagpolitische Umwandlung von Bestand herbeiführen zu wollen, ist eine Utopie; da zwischen Russland und Frankreich keine Aehnlichkeit besteht und da ihr nicht wie Frankreich ein national und sprachlich einiges unzertrenntes Ganze seid. Eine blutige Revolution kann in Russland entweder zu einer furchtbaren Reaktion oder zur Anarchie und Zertrümmerung — nie aber zur Wiedergeburt des Reiches führen."

(Fortsetzung folgt.)